

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY: 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce: 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa: wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C^o, 23, Martin's Lane, London, E. C.

KORRESPONDENCJE

Z nad granicy Królestwa Polskiego
22 Września 1884 r.

Przyjęcie cara przez publiczność tak w Wilnie jak i w Warszawie było pełne godności. Nieokazywano mu nieprzyjaznych uczuć ale też nigdzie zgola nie objawiano sympatji, na którą sobie nie zasłużył.

Dawniej, gdy przyjeżdżał do naszej ziemi car, organizowano sztuczny zapal, spędzano tłumy ludzi i jak na komendę kazano im krzyczeć ura! Jeżeli nie zgromadzono chrześcijańskiej ludności, zawsze zdolano spędzić gromady żydostwa, które okrzykami dawały pozór zadowolenia rządów, przez wszystkich po cichu przeklinanych.

Obecnie policja, z obawy zamachu na życie cara, nie dopuszczała tłumnych zebrań, kazała okna szczelnie pozamykać i nie patrzeć przez nie gdy car będzie przejeżdżał. W ostrożnościach zaś przesadziła tak dalece, że Aleksander III^{ci} po przyjeździe do Warszawy jadąc do cerkwi pustymi ulicami, wyraził swoje z tego powodu zdziwienie oberpoliciemajstrowi. Rozesłano więc w mgnieniu oka policjantów na Miodową i inne ulice, którymi miał z cerkwi jechać do Łazienek, z rozkazem do właścicieli domów, ażeby okna pootwierali i ażeby w każdym oknie ktoś patrzył. Rozkaz nie mógł być w zupełności wykonany, bo wielu bardzo mieszkańców, ażeby uniknąć szykan policyjnych i przesładowania w razie gdyby nihilisci rzucili na cara bomby dynamitowe, wyjechało z miasta.

O przyjeździe cara do Warszawy niewolno było mówić. Kilka osób nawet zostało zaaresztowanych za to tylko, że w cukierniach głośno mówili o spo-

dziewanym dniu przyjazdu Aleksandra III^{go}.

Na dworcu witały go władze i deputacje. Z polskiej arystokracji byli tylko ci, co posiadali tytuły i urzędy dworskie. Car wysłuchawszy przemówień rzekł: «*iz rad jest, iz się znajduje pomiędzy nami.*»

Następnych dni, najwidoczniej z rozkazu samego cara, mniej było policji na ulicach i ruch ludności nie był przez nią tamowany jak w dzień jego przyjazdu; tych, którzy carowej lub carowi podawali prośby niearesztowano, jak to kilku osobom zdarzyło się na początkach ich bytności w Warszawie, gdy chciały się zbliżyć do cara, ażeby mu wręczyć prośby.

Gdy prócz tego car z carową pokazał się w powozie bez eskorty, ludność za okazaną sobie ufnosć odpłaciła mu co najmniej większą serdecznością. Razu jednego, gdy w skutek zejścia się dwóch tramwajów, car z carową był zmuszony wysiąść ze swego powozu i stanął na chodniku, otoczył go z uszanowaniem tłum ludzi, ktoś zaś z tłumy zawołał: «*jestes bezpieczny pośród nas, nic ci się złego N. Panie nie stanie!*»

Pomimo okazanego mu uszanowania i zapewnienia bezpieczeństwa jego osoby, bo śmiało to powiedzieć można, iż cały naród postanowił czuwać, ażeby na polskiej ziemi zamach na jego osobę nie był wykonany; pomimo dalej chęci okazania mu samą, iż tak powiem fizjonomią ogółu, iż przesładowanie narodowości polskiej, którem się odznaczają jego rządy, jest zupełnie niepotrzebne i szkodliwe; pomimo wreszcie życzliwej gościnności, niepozbawionej wrodzonej Polakom serdeczności, — w zachowaniu się ludności niedostrzegliśmy nie zdrowszego, żadnego służalstwa i wesołości.

Kto umiał patrzeć ten łatwo dostrzegł smutek ogólny, iż nie własnego narodo-

wego monarchę wita lud polski, lecz monarchę obcego, który nie umie być sprawiedliwym i rządzi nie dla dobra Polaków lecz na ich szkodę i zgubę.

Car też zapewne nie wymagał od nas entuzjazmu. Wie on, ile złego robią nam jego rządy. Jeżeli zaś tą powagą i godnością, w której nie było groźby ale też nie było zaufania, nie zdołał przekonać się o potrzebie zmiany dotychczasowego systemu rządzenia, — w takim razie panowanie jego przejdzie jako przekleństwo, jak przeszły już dwa panowania jego poprzedników, z których żaden nie zdołał się nawet na przywrócenie konstytucji i wojska polskiego, zaprowadzonych w skutek zobowiązań traktatu wiedeńskiego 1815 roku.

Bal u generał-gubernatora Hurki miał piętno wojskowo-urzędnicze. Polaków i Polek było na nim mało. Językiem panującym na balu był francuski i moskiewski, — przemawiano także po polsku.

Ze strony Hurki i w ogóle dostojników carskich, widoczna była dążność niedopuszczania cara do Polaków. Niechcieli żadnego zbliżenia się dopuścić zapewne z obawy, ażeby te uprzedzenia, jakie carowi wzmowiono niezniknęły i ażeby car przekonawszy się sam że Polacy nie są tak strasznymi diabłami jak ich malują, niezmienił łupieżczych rządów moskiewskich czynowników na rządy autonomiczne.

Bal zrobił zupełne fiasco jak i wszystkie rozporządzenia władz moskiewskich w Polsce.

Z Warszawy pojechał car na manewra do Modlina. Tam na Wiśle wśród bengalskich ogni popisywało się przed nim warszawskie towarzystwo wioslarskie wyscigami łodek. Był też car w historycznej Jabłonie u Potockich na śniadaniu.

Z Modlina pojechał car do ulubionych przez siebie Skierniewic i tu przyjmował

cesarzy austriackiego i niemieckiego z ich ministrami zagranicznymi.

Nad czym radzili i czy sprawa polska była także przedmiotem ich narady? Trudno jest wiedzieć.

Gazety moskiewskie i niemieckie odznaczające się polakożerstwem przepowiadają, iż skutkiem zjazdu trzech cesarzy, nastąpi ucisk polskiej narodowości w Galicji. Nam się niezdaje trafna ta przepowiednia, byłoby to bowiem ubliżeniem powagi Franciszka-Józefa, gdyby postronni monarchowie dyktowali mu sposób postępowania z własnymi poddanymi, z których, że jest zadowolonym, wypowiadał to wielokrotnie.

Jeżeli są pisma, które jak puszczyki wróżą dla nas zle z trójcesarskiego zjazdu wróżby, — są i takie, które przepowiadają nam pewne ulgi.

Ruskij Kurjer nie ze zjazdu skierniewickiego, lecz z powodu przyjęcia cara w Polsce, a zwłaszcza z tego faktu, że się mu nic złego nie stało i że nie potrzebował tak być pilnowanym jak w Moskwie, zdaje się przeczuwać zmianę dotychczasowego sposobu rządzenia na lepszy, szanujący polską narodowość.

Czy pocziwe intencje Ruskiego Kurjera ziszczą się, — któż to odgadnie, rzecz jednak godna uwagi, że ani jedno pismo polskie nie wyraziło nadziei, ażeby pobyt cara Aleksandra III^{go} wpłynął na ukrócenie złego, które nas tłoczy i położył koniec wynaradawiającym rządóm. Wszystkie przemawiały za przyjęciem cara spokojnym, pełnym powagi i godności, ale bez entuzjazmu, i przestrzegały przed szaleństwem zamachu, żadne jednak niewypowiadało zdania, że takie przyjęcie wpłynie na polepszenie naszej doli. Jest to dowodem utraty wszelkiej ufności do Moskali, upadkiem wszelkiej nadziei, aby w związku z nimi było możebnem znośne *modus vivendi*.

Nieubolewamy nad takim stanem beznadziejności, z niego bowiem wypłyne usposobienie zaufania we własne siły, które podupadło po klęsce powstania 1863 roku.

Im mniej spodziewamy się od obcych, tem większą mieć nadzieję będziemy we własne usiłowania.

Naród, który stara się i dąży do odzyskania niepodległości, — na sobie tylko polegać powinien. Zadowolenie z obcych rządów jak w Galicji, bywa zawsze przeszkodą do odzyskania niepodległości.

Nie martwi to nas wcale, że znikła wszelka nadzieja, ażeby carowie potrafili być królami polskimi, ażeby w ich imieniu rządy sprawowane były rozumne, sprawiedliwe i dobru narodowemu sprzyjające.

Powiedzmy to otwarcie, co wszyscy czujemy, że po tylu klęskach i przebytech nieszczęściach, nie dla dążeń niepodległości narodu polskiego nie byłoby tak niebezpiecznem jak uznanie jego praw ze strony rządu moskiewskiego i zadowolenie Polaków pod władzą carów, wywołane przez rząd autonomiczny polski.

Łośy narodu polskiego są w ręku Opa-

trzności, wierzymy zaś w to mocno, iż Opatrzność będzie sprawiedliwą i narodu polskiego, liczącego przeszło 20 milionów nie da na zagładę.

Przyszłość jest w ręku naszym, lecz chowajmy cnoty narodowe, pielęgnujmy miłość Ojczyzny i trwając w ciągłej pracy nad wzmocnieniem sił narodu moralnych i materialnych wierzymy, iż Bóg nam da możność do odzyskania wolnego i niepodległego bytu.

Były narody mniej liczne niż nasz i bez zastug dla ludzkości, które kilka wieków niewoli przetrwały w jarzmie rządów równie silnych jak te, które nas gnioł a w naszym wieku odzyskały byt państwowy. Dla czegożby dla nas tylko Polaków Opatrzność miała być nie łaskawą.

Ufajmy jej i wierzymy, że da nam pożądaną chwilę oswobodzenia.

U nas w Polsce tylko ludzie słabego ducha a więc i słabej wiary, wierzą w łaskawość i w sprawiedliwość obcych monarchów nad niemi panujących. Jeżeli obecny pobyt cara w Polsce i zjazd cesarzy w Skierniewicach nauczy tych ludzi wierzyć w sprawiedliwość Boga, ufać tylko własnym siłom i całą nadzieję pokładać na mądrym ich użyciu nazwalibyśmy pobyt wraz z zjazdem szczęśliwym wypadkiem w naszej krwawej a męczeńskiej historii porozbiorowej!

Paryż, 21 Września 1884.

Szanowny Panie Wydawco!

Od lat dziewiętnastu czytam regularnie a uważnie krakowski dziennik «Czas». Pomimo niektórych usterek w jednostronnem ocenianiu i zbyt namiętne krytykowaniu powstania 1863 r., — które, bądź co bądź, wynikiem było desperackiego, jeżeli chcecie, lecz niemniej głęboko uczciwego, i powiem nawet, nieuniknionego naówczas paroksyzmu patriotycznego, bronilem przy każdej zręczności i o ile ze mnie być mogło ten dziennik od czynionych mu zarzutów niepatriotycznego reakcjonizmu, austriackiej poddańczości, i skrajnego epissjerskiego utilitaryzmu.

Obecnie, po przeczytaniu w N-rze z 17^{go} Września, odpowiedzi Czasu na sensacyjnie groźny niby artykuł «Pester Lloyd», w kwestji polskiej, zniewolony jestem przyznać, że się mylił fatalnie i że patriotyzm Czasu, wyrzekający się Litwy i Rusi, gdyż w odpowiedzi powołanej zastrzega się jedynie «co do poddania się rusyfikacji w Królestwie», równa się rzeczywiście tym epissjerskim organom prasy francuskiej, które dla miłego spokoju i giełdowych *gesseftów*, doradzają teraz wyrzeczenie się na zawsze Alzacji i Lotaryngii, byle utrzymać protekcję i poparcie dla Rzeczypospolitej przez żelaznego kanclerza.

Zarzucono dotąd Czasowi że był organem Stańczyków. Niewiedziałem w tem nic arcy-naganego, albowiem stał na gruncie patriotycznym, lubo z odmiennego nieco wychodził stanowiska. Wątpię teraz iżby któryś z znanych Stańczyków krakowskich, prócz może autora rzeczonyj odpowiedzi — jeżeli *notabene* jest nim jeden ze Stańczyków — zechciał się z tą odpowiedzią solidaryzować, mianowicie w rzeczy przytoczonego powyżej niefortunnego zastrzeżenia.

Zechciej, Szanowny Wydawco, zamieścić ten list w szpaltach Kurjera i przyjmij zapewnienie uczuć szczerego poważania i życzliwości od prawdziwego sługi.

O. - W. (Z.).

Mülheim nad Renem,
24 Września 1884 roku.

W numerze 18^{ym} Kurjera Polskiego w Paryżu, odczytaliśmy korespondencję «Z nad Renu», tyczącą się nowo-założonego Towarzystwa Polskiego w Kolonii.

Szanowny korespondent źle poinformowany, popełnił kilka błędów odnośnie do młodzieży kształcącej się w Wyższej Szkole Tkackiej w Mülheim.

Pragniemy te błędy sprostować. Mamy nadzieję, że Szanowny Pan raczy tych kilka słów, w imię słuszności w swem piśmie zamieścić.

Najpierw musimy zwrócić pod innym adresem tytuł inicjatorów założenia Towarzystwa Polskiego w Kolonii. Myśl ta powstała w gronie Polaków zamieszkających w Kolonii. Nam przypadło w udziale wprowadzenie owej myśli w życie i dalsze kierownictwo Towarzystwa na zasadzie udzielonego przez ziomeków zaufania.

Po drugie, z całą skromnością wyznajemy, że uniwersyteckiego wykształcenia nie posiadamy. Ukończyliśmy tylko średnie zakłady naukowe (gimnazjum, Szkoła techniczna).

Z początkiem roku było trzech inżynierów Polaków, lecz ci opuścili Szkołę Tkacką przed datą założenia Towarzystwa Polskiego.

Na zakończenie składamy Szanownemu korespondentowi podziękowanie za przepowiednię pięknego żniwa z naszej pracy i że żniwo to będzie ciężkiem i mozolnem.

Wyparcie jednego obcokrajowca z fabryki na polskiej ziemi równać się może śmiertelnej walce. Kto jednak jest żołnierzem i obywatelem ten walczyć musi i — zwycięży.

Z głębokim szacunkiem

Młodzież polska w Mülheim.

NIEDRUROWANY WIERSZ JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Powstał naród wykonawca,
Ręka świata i miecz zbawca
Zatrząśł twierdzą i łańcuchem
Serce rozgrzał — ruszył duchem.

Panie o którym na niebiosach slysze,
Gdzie slychać grzmot słońca — albo gwiazd
dzwonienie,

Panie w którym ja naraz się ucisze
Gdy padnę we łzach, twarzą na kamienie.

Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemie,
Ja ku niebu podniosłszy ducha i słuchanie,
Z rękami wzniesionemi na słońca spotkanie
Lecę — bym był oświecon ogniami złotemi,
Podemną noc i smutek, albo sen na ziemi.
A tam już gdzieś nad Polską świeci zorzy
pręga,

Skiernewice, 17 Września. — Odjazd gości niemieckich nastąpił punktualnie o godzinie 8-ej rano. Wspaniała świta zebrała się na peronie, podczas gdy monarchowie serdecznie żegnali się w rozległych lokalach dworca. Na pięć minut przed odejściem pociągu pojawili się na peronie. Cesarz Wilhelm prowadził pod rękę carową, cesarz austriacki wielką ks. Marią Pawłównę. Dalej postępował car Aleksander z wielkimi kniaziami, z których w. ks. Michał Mikołajewicz z dwoma synami i generałem Rychterem udaje się nad Ren na manewry. Żegnając się powtórnie, cesarz Wilhelm pocałował naprzód carową w usta, następnie dwa razy w rękę. Oczy sędziwego monarchy były od łez wilgotne, a carowa była także widocznie wzruszoną. Następnie cesarz Wilhelm pocałował wielką księżną w rękę, uściśkał i ucałował trzykrotnie cesarza Franciszka-Józefa, cara i wielkich książąt, poczem otoczony półkołem, podziękował świcie moskiewskiej

i austriackiej za serdeczne przyjęcie. Wsiadłszy do wagonu, przystąpił cesarz Wilhelm do okna, salutując, i w tej postawie pozostał, aż pociąg peron opuścił. Carowa, obaj cesarze i wielcy książęta ręką zasłaniali pożegnanie. Swita głęboko się skłoniła; kiedy pociąg ruszył towarzyszyło temu czterokrotne gromkie « hurra! ». Cesarz austriacki każdemu z panów swity niemieckiej na życziwe pożegnanie podał rękę. Wychodząc z peronu, prowadził cesarz Franciszek-Józef carową pod rękę.

Skierniewice, 17 Września. — O godzinie 10-ej opuścił także cesarz austriacki Skierniewice. Ta sama swita, która odprowadzała cesarza Wilhelma, zebrała się także na peronie. Po serdecznym pożegnaniu w saloonach dworca kolejowego, cesarz austriacki w uniformie moskiewskim wyszedł na peron, prowadząc carową pod rękę, car prowadził pod rękę wielką ks. Marię Pawłównę, za nim postępowali wielcy książęta Włodzimierz i Mikołaj. Car i wielcy książęta byli ubrani w austriackie uniformy. Cesarz Franciszek-Józef pocałował carową w rękę, która podała mu usta do pocałowania. Następnie pocałował w rękę wielką księżnę Marię Pawłównę, a objawwszy cara, ucałował go trzy razy, ściskając go serdecznie za ręce i dziękując w gorących wyrazach za piękne przyjęcie. Potem uściśkał cesarz i dwukrotnie ucałował wielkich książąt, ścisnął z podziękowaniem za rękę dywizjona Daudeville'a i komendanta pułkowego generała Paniutyna i wyraził podziękowanie wszystkim obecnym, którzy salutowali, ozdobieni w nadane im austriackie dekoracje.

Kalnoky tymczasem uściśkiem ręki pożegnał Giersa i Łabanowa, przyozdobionych w order Szecepana. Podczas, gdy cesarz wsiadał do wagonu, car podał rękę Kalnokiemu. Cesarz Franciszek-Józef do odjazdu pozostał na platformie, a gdy pociąg ruszył salutował — dziękując głośno jeszcze raz carstwu za przyjęcie. Równocześnie obecni pięć razy wzniesli okrzyk: Hurra! Wittgenstein, Puszkini i Benkendorf towarzysząc cesarzowi do Granicy. Kaulbas zaś do Wiednia.

Kiedy pociąg zginął z oczu, carowa przypuściła do pocałowania ręki wielu obecnych, między niemi Giersa, Łabanowa, Hurkę i Wannowskiego. Tego ostatniego zapytała o zdrowie. Przy tej sposobności carowa okazała w całej pełni uczynność i grację. Po pięciu minutach carowa elegancko i z godnością kłaniając się na wszystkie strony, opuściła peron, za nią car, wielka księżna i wielcy książęta.

Na tem zakończył się uroczysty zjazd w Skierniewicach, który zajmie swoje miejsce w historji. Carstwo i wielcy książęta pozostaną jeszcze kilka dni na polowaniu.

Na odjeździe carowa rozesała do wszystkich zakładów naukowych, które zwie-

dziła, oraz do instytutu głuchoniemych parę set funtów cukru do rozdania uczącym się, w szpitalu Dzieciątka Jezus na szpital dał car 5,000 rubli.

Jak obecni odwiedzinom carskim w instytucie głuchoniemych opowiadają — car zapytał się miał Apuchtina: « *Ty znasz po polsku?* » A gdy Apuchtin odpowiedział, że nie, więc car biorąc jakąś książeczkę polską do ręki, rzekł: « *No! eto chudo, ty nie znasz po polsku, a ja czytaju!* » i mówiąc to, przeczytał po polsku parę wierszy.

Na takie *dictum* p. Apuchtinowi, jak mówią, zrobić się miało niedobrze, bo car dał mu uczuć, że inny wietrzyk powiewać zaczyna, i w ogóle z całego postępowania carstwa, jako też i ich otoczenia widać, że nastąpi jakaś zmiana, i że car chce się zbliżyć niejako do Polaków, a na myśl tę wpadamy, nietylko sądząc z objawów chęci nadania sobie popularności, lecz i z artykułu « *Now. Wrem.* », w którym jasno i wyraźnie ten dziennik pisze:

« W takich stosunkach, w jakich przez ciąg lat dwudziestu żyli Moskale z Polakami, niepodobna ani jednemu, ani drugiemu żyć dłużej, i ktokolwiek zrobi krok pierwszy do zakończenia tych niesnasek i zmiany stanu rzeczy, odda nie małą przysługę dobru narodów i pokojowi ich pomyślność na przyszłość. »

Tak pisze dziennik wrogi dotąd Polakom, zachęca do zgody i « pomierenia ».

Korespondent pisujący z Manitowoe do *Zgody* daje dość jasny obraz tamtejszej polskiej parafii.

Manitowoe położone jest w amerykańskim stanie *Wisconsin*, w tym samym, w którym miasto *Milwaukee*, liczące bardzo wielu Polaków, położone jest nad brzegiem jeziora *Michigan*.

Gmina czyli parafia polska w Manitowoe, wzmoła się na siłach o tyle, że już posiada własnego duszpasterza w osobie księdza *Juljana Dutkiewicza*.

Korespondent chwali wielce ks. Dutkiewicza, za jego bowiem staraniem szkoła polska ulepszoną została. Parafia utrzymuje w niej rzeczywistego egzaminowanego nauczyciela. Dzieci więc polskie kształcą się nietylko w tamtejszym krajowym to jest angielskim języku, lecz i w języku polskim. Rodzice podali sobie dłoń, aby dzieci dobrze wychować i bronić je od amerykańskiego zepsucia i od zagłady w nich narodowości polskiej. Chwała Bogu, bo będąc pomiędzy obcymi, nie można być nigdy zanadto gorliwym o język polski, ani też dość troskliwym o zachowanie narodowości polskiej w dzieciach polskich, chowających się pomiędzy obcymi.

Pierwszym to waszym rodzice obowiązkiem, jest staranie się, aby dzieci wasze były enotliwe, kochały Boga i Polskę i aby mówiły w domu, w kościele, w szkole, przy zabawie i wszędzie, tą piękną, wspaniałą polską mową, nad którą piękniejszej niema na ziemi.

Ks. Dutkiewicz, który ma tę zasługę, że się przyczynił do tego, iż w szkole którą Polacy w Manitowoe ufundowali, uczą dzieci po polsku, wpłynął także w sposób

dotatni na rozwinięcie zmysłu towarzyskiego pomiędzy swoimi parafianami. Za jego to bowiem staraniem sformowały się aż cztery towarzystwa polskie w Manitowoe.

Są one przeważnie religijnego charakteru, lecz nie są pozbawione wartości narodowej, zwłaszcza, że każde towarzystwo wpływa na rozwinięcie pomiędzy swoimi członkami ducha braterstwa i jedności, jako też na rozwinięcie pomiędzy nimi zmysłu porządku, ładu i zdolności organizacyjnych.

Wspomniane towarzystwa są: *Towarzystwo Bractwa Różańca Świętego*; *Towarzystwo Młodzieńców Świętego Stanisława Kostki*; *Towarzystwo Panien Św. Cecylii*, które pod kierownictwem nauczyciela i organisty wykonuje śpiewy chóralne w polskim kościele, i wreszcie *Towarzystwo Braci Wzajemnej Pomocy* pod opieką św. Józefa.

Tak więc zacny i czcigodny ks. Dutkiewicz, pod hasłem Bóg i Polska, religia i naród działając, niezaluje pracy, ażeby parafia polska w Manitowoe stała na równi z innemi większemi parafiami polskimi w Ameryce północnej i żeby w niej panował pokój, zgoda i miłość wzajemna.

Piękną tę swą czynność ks. Dutkiewicz ukoronuje, jeżeli przystąpi z swą parafią i wszystkimi w niej bractwami i towarzystwami do Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Rada jaką mu z za Oceanu przesyłamy jest radą doświadczenia i braterskiej miłości.

Na fundusz żelazny teatru polskiego w Poznaniu zebrała dotąd redakcja *Dziennika Poznańskiego* blisko 80,000 marek i donosząc o tem, wzywa w gorących słowach publiczność do dalszych składek, summa bowiem zebrana nie wystarcza na zabezpieczenie trwałości sceny.

Snać ochota do dawania składek zmniejsza się, bo gdy jeszcze w roku zeszłym liczyła redakcja składki na tysiące marek miesięcznie, dziś wynoszą one zaledwie kilkaset marek na miesiąc.

Ci, którzy nieustali w zaopatrywaniu żelaznego funduszu poznańskiego teatru, jak i sama redakcja *Dziennika Poznańskiego*, która składki wciąż zbiera i zachęca do nich, dobrze się zasługują sprawie narodowej.

Dlaczego jednak sama tylko redakcja *Dziennika Poznańskiego* zajmuje się tą sprawą, dla czego inne dzienniki nie otworzą stałego działu składek na teatr poznański?

Ośmdziesiąt tysięcy zebranych przez jeden tylko dziennik i to w jednej tylko prowincji, bardzo obarczonych rządowymi podatkami i różnemi składkami na cele państwowe, dobroczynne, kościelne i oświaty narodowej, jest summa niemała, chlubnie świadcząca o patriotyzmie i ofiarności Wielkopolan i Wielkopolanek.

Gdybyśmy się nauczyli solidarnie popierać każde narodowe przedsiębiorstwo dobro publiczne mające na celu, przez kogokolwiek byle dającego rękojmię uczciwości podjęte, — innym byłby rozwój narodowych instytucji, narodowej zamożności i narodowej oświaty.

Sprawa teatru poznańskiego nie jest wyłącznie sprawą Wielkopolski, nie samych tylko Poznańczyków ona obchodzi, lecz jest sprawą całego kraju, wszystkich Polaków zajmuje jako obowiązek narodowy, wszystkie też polskie dzienniki powinny na wzór *Dziennika Poznańskiego* z równą gorliwością popierać sprawę zebrania dostatecznego funduszu żelaznego na teatr polski w Poznaniu.

Naszego pisemka emigracyjnego szczupły jest zakres działania. Lecz wiele ten czyni, co czyni według możliwości. Nie wiele zbierzemy, ale i ten grosz jaki zbierzemy, przyda się w ogólnej skarbnice.

Ogłaszamy dwa stałe działy składek w naszym piśmie.

Pierwszy dział składek na fundusz żelazny przeznaczony na utrzymanie i zachowanie grobów polskich na emigracji; drugi dział składek na fundusz żelazny dla teatru poznańskiego.

Prosimy o grosze!

Kto co da — będzie wdzięcznym sercem przyjęte i zapisane w książce pamiętek.

Prosimy o grosze!

Amerykańskie miasto Chicago ma tak znaczną ludność polską, iż niewystarczają już tej ludności trzy istniejące kościoły. Niedawno więc za staraniem i w skutek zabiegów proboszcza parafii polskiej św. Stanisława Kostki, zebrana składka obrócona została na budowę kaplicy polskiej na North Side i na budowę przy tej kaplicy wielkiej polskiej szkoły, w której wygodnie kilkaset dzieci pomieścić się może.

Polacy zrozumieli, jak pisze korespondent z Chicago do milwaukowskiej Zgody, że aby uniknąć zdemoralizowania, wynarodowienia i zapomnienia wiary swoich ojców, jedynym środkiem jest wychować w Szkole Polskiej młode pokolenie pod przewodnictwem księży i sióstr naszych.

Byłe tylko księża i siostry starali się, aby nauki w polskim języku były wykładane i aby dzieci pomiędzy sobą mówiły po polsku. Gdy narodowość polska zostanie utwierdzona w tych młodych sercach, wtedy niezapomną one Boga i dobrych obyczajów.

Polacy, po większej części włóczęnicy przebywający za oceanem, są wielce ofiarni i na szkoły i kościoły polskie nie żałują grosza. Jeżeli więc w tych szkołach i kościołach nie będzie miała bezpiecznego przytułku narodowość nasza, winą to będzie księży, winą to będzie Felicjanek, których za ocean do polskich dziełat sprowadzono i tych wszystkich, co się podjęli obowiązku nauczycielskiego a spełniają go źle lub łada-jako.

Przy szkole i świeżo wzniesionej kaplicy św. Józefata, ma wkrótce stanąć obszerna świątynia pod wezwaniem tegoż świętego biskupa tak okrutnie zamordowanego przez schizmatyków z poduszczenia Moskwy.

Poświęcenie kaplicy odbyło się 22 Maja roku bieżącego w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Obrządku poświęcenia dokonał ksiądz Fechan, arcybiskup chicagoski w asystencji licznych duchowieństwa i w obecności polskich towarzystw, występujących okazałe ze swojemi narodowemi chorąg-wiami.

Mszę świętą celebrował ksiądz Zwiardowski. Nabożeństwu dodawał uroczystej powagi piękny chór śpiewaków z parafii św. Stanisława.

Kazanie miał ksiądz Radziejewski z South Chicago (południowej części Chicago). Mówił dobrze i pięknie nie tylko o żywocie świętego Józefata lecz i o obowiązkach Polaków, których los zagnał do Stanów Zjednoczonych. Zachęcał, aby nie tylko działali dla własnego dobra, lecz i dla dobra całego społeczeństwa polskiego. Dobro to w Ameryce wymaga, ażeby wszyscy Polacy pojedynczo lub grupami, w towarzystwach, przystępowali do Narodowego Związku Polskiego.

Utworzą tym sposobem jedno, potężne

narodowe ciało, z własnym rządem i z własnym prawodawstwem.

Oby zrozumieli ważność wielką tego Związku!

Jedyny, jaki mamy na polskiej ziemi więcej uczęszczany zakład kąpeli morskich, znajduje się nad brzegiem Bałtyku pod Gdańskiem, we wsi Sobótce (Coppotach).

Okolica prześliczna. Lud jaki ją zamieszkuje są to Kaszuby, odznaczający się polskim patriotyzmem.

Do kąpeli morskich w Sobótce, udaje się wiele osób z Warszawy, z Pruss Zachodnich i z Wielkopolski. Należałoby atoli Sobótkę wybrać zamiast nudnej Ostendy za jesienną rezydencją i miejsce do morskich kąpeli i postarać się, ażeby hotele, restauracje, cukiernie, kawiarnie, wszystkie niezbędne tam tego rodzaju przedsiębiorstwa były w ręku polskim a nie niemieckim. Swoją bowiem tylko przemyśl i handel nam wspierać, o wzbogacenie się tylko swoich przemysłowców starać się mamy obowiązek i powinność.

W tym roku bawiła w Sobótce pani Sembrich-Kochańska i z koncertu, jakim uprzyjemniła gościom kąpielowym pobyt nad polskim Bałtykiem, część dochodu 200 marek przesłała w Sierpniu r. b. wraz z listem patriotycznej treści na ręce wielce szanownego majora Szulczewskiego do Londynu, przeznaczając wymienioną sumę na wsparcie naszych weteranów z 1831 r. przebywających w Anglii i cierpiących na starość i niedostatek.

Piękny to przykład.

Artyści nasi, czy to śpiewacy czy muzycy, nieodznaczali się dotąd wielką dla narodu ofiarnością. Byli pomiędzy nimi szlachetne wyjątki, ogół jednak artystów nie miał ducha poświęcenia.

Dbać o potrzeby rozliczne narodu, wspierać każdą instytucję polską i szkoły narodowe, — wszakże to święty obowiązek dla każdego Polaka i Polki.

Talent i sztuka nieuwalniają od tego obowiązku!

Niechże nasi artyści i artystki niezapominają, że jak poeci wysoko w szacunku narodu stanęli dla tego, że byli patriotami ofiarnymi, tak i śpiewacy, śpiewaczki, muzycanci i muzykantki, tylko czynami patriotyzmu i ofiary narodowej, staną się tak szacownymi jak poeci.

Panna Reszke dała piękny przykład. Cieszy nas, że i pani Sembrich-Kochańska pospiesza za nią.

Pani Sembrich-Kochańska rodem z Galicji jest dzisiaj śpiewaczką pierwszorzędną, rywalizuje z Patti.

Piękna, pełna wdzięku, ma tę wyższość nad Patti, że gra na skrzypcach i na fortepianie z niezrównanym mistrzostwem.

Ofiarność dla sprawy narodowej postawi ją jeszcze wyżej nad współzawodniczką w śpiewie!

Z Wołynia donoszą do Czasu o nowych a groźnych rozruchach antisemickich. W Dąbrowie, najętności hr. Platera, pospólstwo rzuciło się na żydów. Napad ten nie skończył się jak zwykle rabunkiem tylko, siedmiu bowiem starozakonnych na śmierć ubito a kilkunastu ciężko poraniono. Z poza Dniepru piszą z Wołynia do Czasu, — idzie do nas burza ruchów ludowych; tam w guberniach puławskiej i chersońskiej zaburzania się wzmagają. Zaczyna się jak przed dwoma laty, od żydów, — ale, gdzie się ta

burza zatrzyma, kogo oszczędzi? Ludzie najmniej pochopni do obaw, teraz w obec objawów wzmagających się dzikości ludu, oddają się najsmutniejszym przewidywaniom.

To źle, — obawy i smutne przewidywania odbierają ducha i energię, która właśnie wtedy jest najpotrzebniejszą, gdy niebezpieczeństwo nadejdzie.

Nam się zdaje, że burza ludowych ruchów nieprędko nadciągnie, jeżeli zaś pojawi się to groźną będzie nie tyle dla nas, ile dla caratu.

My rozbitkowie, — nie mamy czego się obawiać, bośmy wszystko stracili, a burza wyrzuca czasami szczątki rozbitych okrętów!

Według ugody rządu moskiewskiego z Austro-Węgrami, warszawskie władze sądowe i prokuratura mają się na przyszłość porozumiewać bezpośrednio z okręgami sądowymi, krakowskim i lwowskim, we wszystkich sprawach cywilnych i karnych.

Z Warszawy otrzymuje krakowska Reforma następującą wiadomość:

Dnia 9 b. m. pocztą miejską, pod adresem ministra Tołstoją nadeszła do cara odezwa po moskiewsku drukowana, w której «Ispótnitelnyj Komitet» zawiadamia go, że w Królestwie Polskiem nie go zlego nie czeka; że ze względu na następstwa, jakiegoby mogły spotkać już i tak srodcie przesładowany naród polski, komitet wstrzymał wykonanie wyroku, że jednak wyrok ten (numer i data) spełniony zostanie, jeżeli słusznym żądaniom narodu moskiewskiego objawionym w odezwie (numer i data) zadosyć się nie stanie. Podpis «Ispótnitelnyj Komitet» i pieczęć.

List ten Tołstoj doręczył generałowi Brokowi, szefowi żandarmerii, który wezwał zaraz podwładnych i nakazał przecznie, ale nadzwyczaj energiczne śledztwo. W pierwszym rzędzie przeprowadzono rewizję we wszystkich drukarniach rządowych, celem porównania użytych czcionek, co naturalnie żadnego nie odniosło skutku.

Z Wilna dochodzi prywatna wiadomość, że obóz pułku saratowskiego pod Wilnem zgorzał w skutek eksplozji prochu. Wielu oficerów i żołnierzy jest rannych. Proch był podłożony minami. Aresztowano trzech ludzi, bo się domyślają, że to sprawka nihilistów.

W guberniach saratowskiej i kazańskiej w głębi Rossji spadły w tych dniach śniegi, a w gubernii orenburskiej z śniegami przyszły takie mrozy, że wiele sprzętów na polach zniszczało.

Goniec Wielkopolski pisze:

«Tabliczki na rogach ulic, na których istniały dotąd obok niemieckiego i polskich napisy, zdjęto obecnie i zastąpią je tabliczkami z niemieckimi tylko napisami. Z tej okazji pisze Dziennik Poznański, że odebrano Poznańowi nawet zewnętrzny pozór miasta zamieszkałego w przeważnej części przez Polaków.

Nam się zdaje, że na to jest rada. O ta-

blizki narożna na kamienicach nietroszczmy się wcale. Niech za to każdy z właścicieli Polaków przybije na swoim domu polski napis ulicy, a zyska przez to miasto, że będzie miało lepszy wygląd i sam właściciel, gdyż będzie można łatwiej znaleźć jego kamienicę.

Rada *Gonca Wielkopolskiego* bardzo rozsądna.

Wszyscy właściciele domów Polacy, powinni tę radę wykonać.

Owe polskie napisy będą zarazem protestem przeciwko barbarzyństwu pruskiemu, które postępuje na sposób chiński i pokrewny mu moskiewski, gwałtem bowiem także usuwa wszystko, co służy ku wygodzie mieszkańców i co przypomina ich bytność na swojej ojcowiznie!

Donoszą nam z Londynu o śmierci jednego z nielicznych weteranów powstania Listopadowego, jacy w Anglii zamieszkują.

Leon Buczyński, umarł 8 Lipca 1884 roku w Londynie, gdzie przeżył długie lata sprawował obowiązki urzędnika przy kolei żelaznej. Pracowity i zdolny, posiadał zaufanie swoich zwierzchników i przyjaźń towarzyszy służby.

Tę przyjaźń posiadał i w szeregach narodowych, gdy przeżył ważnością obowiązku Polaka, stanął pod sztandarem powstającej Polski w 1830 r.

Spełnił co do niego należało, walczył bowiem mężnie a wyszedłszy na tułactwo, aby nie być zmuszonym nawet pozołnie do uznawania praw najezdźnika — uczciwym życiem jednak szacunek imieniu polskiemu.

Po śmierci *Buczyńskiego* pozostała jeszcze w Anglii, w Szkocji i w Irlandji trzydziestu weteranów z 1831 roku, potrzebujących z powodu sędziwego wieku opieki i pomocy.

Korespondent warszawski do *Gazety Narodowej* doniósł już dość dawno o nowym wdzierstwie administracji moskiewskiej w zakres władzy duchownej, zupełnie do tejże administracji nienależącej. Gubernator *Kaliński Daragan* wydał bowiem rozporządzenie, które przesłał biskupowi kaliskiemu czcigodnemu *księdzu Bereśniewiczowi*, wzbraniające najsurowiej duchowieństwu katolickiemu mieszać się do spraw samorządu gminnego, wdawać się w sprawy szkółek ludowych i w ogóle zabronił mu wywierać jakikolwiek wpływ na ludność wiejską.

Trudno nam przypuścić, ażeby takiej wagi rozporządzenie wyszło od samego gubernatora, zwłaszcza, że ono jest przeciwne ustawie o szkołach wiejskich i przeciwne przepisom wydanym przez ministra oświaty. Przypuszczamy więc, że to obecny minister spraw wewnętrznych znany z ciągłego eksperymentowania zasad najdzikszego despotyzmu, *Tołstoj*, rozkazał w sekretnym okólniku wszystkim gubernatorom starać się o usunięcie wpływu duchowieństwa katolickiego na sprawy wiejskie.

Rozporządzenie to jest *illustracją* objaśniającą dobrą wolę rządu moskiewskiego przy zawieraniu układu z Rzymem. Jawnie przyrzeka car kościołowi katolickiemu wolność, — tajemnie jego minister ogranicza kościoł w prawowitem jego działaniu.

Niedorzeczność jednak tego rozporządzenia jest tak bijąca w oczy, iż trudno przypuścić, aby ono miało jakikolwiek skutek. Dopóki bowiem istnieje kościół a w nim ambona i konfessjonal, dopóty niema siły,

któraby księdza powstrzymać mogła od wpływu na ludność wiejską.

Ksiądz w wykonaniu swego apostołskiego obowiązku nie może być przez żadną polityczną czy wojskową władzę powstrzymany. Chociażby miał iść na męczeństwo musi nauczać lud powierzony jego pieczy prawd bożych i moralności.

Słyszeliśmy, lecz nie mogliśmy tej wieści sprawdzić, że biskup *Bereśniewicz* zakomunikował to gubernatorskie rozporządzenie parafialnemu duchowieństwu bez żadnych komentarzy.

Może to bardzo dyplomatyczne postąpienie, — nam by się jednak wydawało, że biskupa obowiązkiem było powiedzieć niższemu klerowi, że rozporządzenie gubernatora nie może i nie powinno tak być zrozumianem, jakoby ono dążyło do ograniczenia duszpasterzy w sprawowaniu ich boskiego urzędu, do którego należy także nauczanie ludu i przewodniczenie mu na drodze zbawienia.

Wiemy wprawdzie, że zbyt daleko idące wymagania despotyzmu same się znoszą, przez to właśnie, iż zbyt wiele żądają i to rzeczy przeciwnych naturze i sumieniu; niezawadziłoby jednak, ażeby troskliwy biskup czuwając nad swoją djeceją, ustawicznie przypominał kapłanom przez samego *Boga* naznaczone im obowiązki, co też zapewne czyni.

Bierność zachęcać zwykła satarapów despotyzmu do nadużyć!

Lwowski korespondent *Kurjera Poznańskiego* donosi: « Wielce ważny indult otrzymał (w Czerwcu r. b.) od Ojca świętego prowincjał zakonu Bernardynów we Lwowie. Oto na wniosek sekretarza *Kongregacji de propaganda fide* wolno będzie przez dwa lata przyjmować do zakonu tego Rusinów unitów z Galicji. W klasztorze będą się oni stosowali od dnia wstąpienia do przepisów łacińskich — dopóki Stolica święta inaczej nie postanowi, nie mają się atoli przez to uważać za łacinników. Skoro się dostateczna liczba Rusinów w tym zakonie zbierze, natenczas utworzy dla nich Stolica święta osobny klasztor, w którym znowu do obrządku swego powrócą i stosować się do niego będą. Będzie to więc niejako pierwszy związek gałęzi ruskiej zakonu OO. Bernardynów. Ważnym jest ten indult wypadkiem, gdyż dotychczas w myśl konkordji z roku 1863/64 przyjmowanie Unitów do zakonów łacińskich wielce było utrudnione. Dzieło Unii niezawodnie bardzo wiele na tem zyska. »

Dzisiaj, gdy agenci carscy pomiędzy Rusinami publicznie za panowaniem Moskwy przemawiają i bez żadnej obawy prowadzą dzieło podkopywania Unii, rozumnie zrobił Papież, że zniósł niektóre przeszkody jakie konkordje utworzyły pomiędzy łacinnikami a unitami, niedopuszczając do zupełnego ich zbliżenia i zbratania. Unia podkopywana ustawicznie przez setki płatnych agentów, potrzebuje pomocy i podpory, jakie znaleźć może w powiększonej gorliwości swoich zakonników. W tym to celu chce Papież utworzyć nowy zakon Bernardynów rusińskich! Ta jest myśl indultu!

Dzienniki warszawskie donoszą, że liczba lekarzy kobiet w Warszawie z początku przyszłego roku powiększy się do pięciu. Obecnie są dopiero dwie Polki-lekarki mające prawo praktykowania w Warszawie. Prassa warszawska bardzo życzliwie zajmuje stanowisko w obec doktorów-kobiet,

przyznając nie bez słuszności, iż w chorobach kobiet i dzieci pomoc lekarza-kobiety często bywa skuteczniejszą niż mężka.

W PAMIĘTNIKU

P. MARJI BARTUS (1).

W pieśni twej czuje naród cześć dla Świętej
Gdy nad jej grobem kornie pochylona,
W nadzieje z boskiej czystości poczętej
Czekasz z modlitwą kiedy wstanie Ona...

Bo w piersi twojej płonie ogień wiary —
Pieśnią nawracasz zablakane zgraje,
Trapiące myśli odganiaasz i mary
I płyniesz kędy przyszłość jasna wstaje!

Za tobą czystych dusz roje w pochodzie,
Bo wierzą, naród który cierpiał tyle,
Świadomy celu! choć głodny i w chłodzie,
Jasnej przyszłości szuka w własnej sile.

Twoje więc, uczuć kapłanko gorliwa
Czyste pragnienia, cały naród sławi...
I przyjdzie chwila kiedy Polska żywa,
W narodzie córę swą pobłogosławi!

Dnia 16/8 1884.

J. H. RYCHTER.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

— W Warszawie nakładem księgarni G. Centnerszvera, ulica Marszałkowska Nr. 73, wyszła rozprawa *Herberta Spencera* p. t. *Fizjologia śmiechu*, przełożona na język polski przez *Jakóba Goldszmita*.

Nazwisko autora angielskiego jest rękomią trafności spostrzeżeń o śmiechu, nazwisko zaś tłumacza polskiego daje nam pewność, iż te spostrzeżenia, wnioski i uwagi nie zostały w przekładzie przeinaczone.

Pan *Jakób Goldszmit* należy do lepszych tłumaczy rozpraw naukowych, zwłaszcza angielskich i niemieckich. Wydał już cały szereg krótkich tego rodzaju monografi i każda z nich przełożoną została dobrą polszczyzną.

Dzięki mu za to poszanowanie cudnej mowy *Sniadeckich*, *Mickiewiczów*, *Mochna-ckich* i *Słowackich*!

— W Warszawie wyszło z druku (1883) studjum *Aleksandra Rembouskiego* pod tytułem: *Jan Ostroróg i jego memoriał o naprawie Rzeczypospolitej, w obec historii prawa i nauki politycznej*.

Jeszcze nieczytaliśmy tego dzieła. Nazwisko atoli autora, który jest głównym współpracownikiem *Gazety Polskiej*, jest rękojmią gruntowności owego studjum i zdrowych w niem poglądów. Z niecierpliwością czekać będziemy na nadejście do Paryża dzieła o *Ostrorogu*.

— W Poznaniu wyszły dwie znakomite i bardzo ważne rozprawy. I. *O stosunku dystryktu (błotnicy) do kruppu (dławca)* i o jej wyłącznie lokalnem leczeniu jednochlorkiem rtęci. II. *Etyjologia i leczenie choleryny niemowląt i dzieci*, napisał *Dr. Józef Koszutski*. (Nakładem autora. Czcionkami drukarni *Kurjera Poznańskiego*. 1884).

(1) Ceniona poetka nasza p. *Maria Bartus* bawi obecnie we Lwowie, gdzie wydała świeżo-patriotyczny poemat p. t. « *Czarodziejska Fajarka* » dobrze przez krytykę przyjęty. (Przyp. red.)

— Od 1^{go} Kwietnia r. b. redakcję «*Gazety Lubelskiej*», pierwszego i jedyne go po dziś dzień codziennego organu periodycznego w Lublinie, objął p. *Wincenty Dawid*, zasłużony pedagog, emeryt, autor znanej powszechnie «*Grammatyki Polskiej*» i poeta. P. Dawid pełnić będzie obowiązki redaktora *Gazety Lubelskiej* zastępczo za złożonego niemocą właściciela i wydawcę jej, p. *Leona Zaleskiego* w ciągu lat dwóch. Zaznaczamy wiadomość tę na szpaltach naszego *Kurjera* z tego mianowicie względu, że p. Dawid, b. wychowaniec szkół Szczebrzeskich, a ostatnio nauczyciel gimnazjum i b. Liceum Lybeńskiego, jest znanym z dziejów lat poprzednich pracownikiem. Jeszcze za czasów *Mikołaja Igo miłość swą ku ojczyźnie odplacił zesłaniem w charakterze prostego żołnierza na Kaukaz, gdzie przez lat dziewięć wojował, cierpiąc mężnie, wytrwale i z godnością przykrości wygnania wojkowego. Jako żołnierz, Dawid na Kaukazie jeszcze, wyspiewał jeden z pięknych a powszechnie znanych swych utworów poetycznych, któremu dał tytuł: «*Tehe, czyli zburzenie autu Dubby*». To też nie dziw, że pod sterem tak dzielnego szermierza *Gazeta Lubelska* odpowiada swemu zadaniu i byłaby jeszcze lepsza gdyby nie «*rysia*» czujność cenzury lubelskiej, która wszelki pogląd zdrowy i zgodny z interesem kraju stara się odsunąć. Bądź co bądź, pomimo trudnych nader warunków cenzuralnych, *Gazeta Lubelska* potrafiła uczynić się zajmującą i pożyteczną dla swoich czytelników. Rzadko kiedy dochodzi nas na emigracji jaki numer tej gazety, w każdym jednak znaleźliśmy wiadomości ciekawe i pouczające.*

Aforyzmy i Myśli.

I.

Ile westchnień do Boga — tyle myśli o prawdziwym szczęściu.

II.

Niejedna rzecz potępiona, ma w ogólnej prawdzie wszechświata swoje uzasadnienie.

III.

Stany — to konieczność w przetwarzaniu się ogólnie ludzkich pojęć.

IV.

Złośliwość — to anormalny stan ludzkiej natury, dziś cechą fałszywych pojęć w ogóle.

V.

Codzień człowiek nowe popełnia głupstwa a gdy je uznaje, doskonali się. Wieki również podobne przechodzą fazy, bo dążą do celu doskonałości.

VI.

Świat czci wielkość, bo nienawidzi monotoności.

VII.

W melodii języka daje się poznać stopień inteligencji narodu. Język jest to jakby instrument na którym przegrywa mistrz postępu — gdzie mniej szlachetny materiał bywa zawsze przeszkodą w dożywaniu dzwiecznych tonów.

VIII.

Duma osobista ma uzasadnienie — gdy z uznaniem ogólnem równoważy przeświadczenie własne.

IX.

Śmierć ma w sobie to miłe w wieczności — co sen umęczonego w chwili.

X.

Uznaję jedną tylko absolutną prawdę — uczucie matki.

J. H. RYCHTER.

NEKROLOGJA

(*Nadestane*). Zmarły na początku ubiegłego miesiąca Sierpnia *Aleksander hrabia Szembek* syn generała wojsk polskich, należał do rządu ludzi, którzy prawe i znaczne postępowanie mają za dewizę i jedyny cel życia. Ukochawszy ojczyznę swoją bez granic, dla niej to poświęcał się i wyrzekał wszelkich przyjemności, nie szukając zarazem rozgłosu. Działalność jego rozpoczyna się od roku 1830, w którym jako siedemnastoletni młodzieniec, na pierwszy odgłos trąbki bojowej, porzuca ławę szkolną i bieży na pomoc Ojczyźnie, aby ulżyć jej jarzina narzuconego przez dzikich sąsiadów. W 1848 roku jako kapitan piechoty walczy przeciwko Germanom, odznaczając się podobną zaborczością, jak ich dalecy sąsiedzi ze Wschodu.

Rok zaś 1863 w czynnej jego działalności również zajął nie małe miejsce. Na samym początku ruchu narodowego wysłał dwóch najstarszych synów w szeregi wojsk powstańczych, a sam zaś przygnieciony wiekiem i trudami z roku 1830 i 1848 zmuszonym był pozostać zdala od działań wojennych. Lecz i na tem stanowisku niezaniebdał obowiązków dobrego syna Ojczyzny, a w jaki tylko sposób mógł dopomagał rodzinnej ziemi, aby ją ujrzeć w blasku i majestacie chwały poprzedniej. Z bólem przychodzi zaznaczyć, iż w owym tak krytycznym czasie dla Ojczyzny, zmarły s. p. *Aleksander hrabia Szembek* należał tylko do jednostek zapалу i poświęcenia. Nie zrażał się tem, lecz zarazem uczuwał niewdzięczność wielu, dla swej ukochanej matki Ojczyzny, którzy tak obojętnie na jej konanie spoglądali. Następnie zaś, gdy wszystkie zabiegi i działania zostały przerywane, a tysiące ofiar patriotyzmu zmuszone były opuścić swój kraj ojczysty, i tutaj on się nie wycofywał, jak wielu innych, dając każdemu gościnnie przytułek i braterskie przyjęcie. Jemu to wiele ma do zawdzięczenia część emigracji, szukająca schronienia w jego progach, którą wspierał już to radą, już pomocą materialną, wprowadzając na tor życia, aby w przyszłości nie stać się ciężarem dla kraju. To też nieczem nieposłakowana prawda charakteru, szczerść, otwartość w postępowaniu jednały mu ogólne zaufanie i prawdziwe u wszystkich poszanowanie.

Po za wspomnionymi wyżej obowiązkami publicznymi, które pełnił sumiennie, nie mieszał się do sporów rozdzierających ostatnimi czasy społeczeństwo wielkopolskie, do żadnego nie należał obozu, do żadnej koterji. Waśń domową uważał za zgubną, a walkę tak zwanych stronnictw za jałową. Przekonań na wskroś demokratycznych, potępiał krzykactwo, jak hypokryzję, brzydził się zarówno blagą, jako samolubstwem, a jedynym jego hasłem było sumienne wypełnianie obowiązków; jedynym godłem dobro ogólne. Trzeźwo patrząc na świat i stosunki nasze, nie dał się ludzić mrzonkami, a posiadając zarazem cywilną odwagę swych przekonań, pochlebstwo i wzajemna adoracja, tak u nas zakorzenione, były dlań rze-

czą wstrętą, z drugiej zaś strony oddawał hold dobremu nawet u przeciwników. To też od przyjaciół i pokrewnych sobie duchem serdecznie był kochany, na przeciwnikach zaś wynuszał szcunek.

Choroba, której zaród od dość dawna nosił w sobie, rzuciła go na łożo boleści, na którym zakończył żywot swój tak pożyteczny. Śmierć jego była ciosem nie tylko dla rodziny, przyjaciół i znajomych, ale ciosem dla całego społeczeństwa. Żal po tej stracie był szczery i powszechny, a za dowód tego posłużył wspaniały pogrzeb w d. 7 Sierpnia roku bieżącego w którym cała okolica liczny udział przyjął.

Zwłoki jego, tak drogie dla każdego kochającego swój kraj ojczysty, spoczęły w Siemianicach, powiecie Ostrzeszowskim, w grobie rodzinnym urządzonym pod kosciołem, którego fundatorem był sławny swego czasu generał wojsk polskich, spoczywający w Bogu, *Paweł hrabia Szembek*, ojciec zmarłego.

Niechaj mu lekka będzie ta ziemia, którą tak gorąco ukochał i dla której z takim zapalem i pożytkiem pracował. Spokój duszy jego!

+

Dla braku miejsca dopiero dzisiaj poświęcić możemy krótkie wspomnienie patryjocie pełnemu zasługi, znanemu wielu osobom na emigracji, *Józefowi Jakubowiczowi* zmarłemu 20 Lipca 1883 r. w Krakowie, w powrocie do Lwowa z Gasteinu, gdzie kilka tygodni przepędził u wód na kuracji.

Józef Jakubowicz był mężem światłego umysłu, gorącym patryjotą i obywatel pełen zasług. Za czasów despotycznych rządów w Galicji i germanizacji, należał do liczby tych, co szerzyli w kraju zasady miłości Ojczyzny, zamiłowania polskości, wolności, oświaty i postępu. Równieśnik i współtowarzysz *Karola Szajnochy*, *Augusta Bielowskiego* i *Leszka Borkowskiego*, z którymi go ścisła łączyła przyjaźń, oddawał się od młodości literaturze i pracom patryjotycznym, za co był ścigany i prześladowany przez rząd austriacki. W r. 1846 pojmany przez bandę urzędową napastników, szeregających w kraju rzeź i przewrót społeczny, omal życiem nie przypłacił miłości kraju i odpokutował ją długim więzieniem. W roku 1848 należał do ówczesnego ruchu narodowego, za co znów był prześladowany. W r. 1863 był w organizacji narodowej naczelnikiem okręgowym i bardzo czynnie popierał powstanie przeciw Moskwie. Gdy nastała w Galicji era konstytucyjna był *Jakubowicz* marszałkiem powiatowym w Brzeżanach i przewodniczącym brzeżańskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, tak długo, dopóki zniewolony chorobą żony i własną nie przeniósł się do Lwowa, sprzedawszy wzorowo zagospodarowany majątek Kurzany pod Brzeżanami.

Józef Jakubowicz odznaczał się humorem przypominającym *Wincentego Pola*. Obrazki charakterystyczne jego pióra i różne artykuły ulotne prozą i wierszem, umieszczane były po różnych pismach, mianowicie w *Dzienniku literackim* pod redakcją *Szajnochy*, w *Rozmaitościach lwowskich* i t. p.

Mieszkając na wsi, oddany gospodarstwu, nie poprzestał jednocześnie zajmować się sprawami dobra publicznego. Gorliwym staraniem a w znacznej części własnym funduszem utworzył w Brzeżanach bursę dla ubogiej młodzieży, z której wyszło już wielu pożytecznych społeczeństwu ludzi w rozmaitych zawodach. Ożeniwszy się z hr. *Jabłonowską*, pierwszego małżeństwa hr. *Kalinowską*, należał do uorganizowania zawi-

zanego przez nią dobroczynno-patriotycznego stowarzyszenia pod nazwą *Klaudji*. Do stowarzyszenia tego należały i należą tylko same kobiety, odznaczające się patriotyzmem i charakterem. Z składek własnych udzielały wsparcie ubogim a prześladowanym przez rządy patriotom, wspierały opuszczonych i sieroty, — jednym słowem rozwinęły bardzo zbawienną czynność dobroczynno-norodową.

Do ostatniej chwili życia zajmował się Józef Jakubowicz gorąco literaturą, sztuką i sprawami publicznymi. Osiadłszy stale na dwa lata przed śmiercią we Lwowie, wstąpił do Koła literackiego, zajął się wydaniem *«Pamiętników generała Wybranowskiego»* na dochód Bursy Brzeżańskiej i podniósł wiele projektów literackich i wydawniczych, których śmierć doprowadzić mu do skutku nie pozwoliła. On to poparł projekt Dr. Zulińskiego sprowadzenia materiałów historycznych i rękopisów dzieł Ludwika Nabiełaka, na wydawnictwo których we Lwowie zebrał składkę, sam do nieznacznie przyczyniwszy się przez swoją ofiarność.

Ostatnimi czasy powziął zamiar spisania swych pamiętników, śmierć atoli stanęła na przeszkodzie, jeden tylko ustęp z swego życia, mianowicie opis wypadków 1846 roku zdołał Jakubowicz ukończyć. Cześć jego pamięci, cześć gdy nas tu już nie będzie, po wszystkie wieki!

Delegacja połączonych pięciu Tow. polskich w Paryżu, do obchodu 23-letniej rocznicy HORODELSKIEGO ZJAZDU.

W dniu 10 Października 1861 roku podczas Horodelskiego Zjazdu ponowiona została Unia Litwy z Polską, a zawarta Unia Polski i Litwy z Rusią, na podstawie odwiecznej zasady naszej: *wolni z wolnymi, równi z równymi*.

W ogłoszonym publicznie akcie w obec stojących szeregów moskiewskiego wojska czytamy: *«że trzy pobratymcze narody łączą się do pracy w celu wydzwignięcia wspólnej ojczyzny z dzisiejszego upadku, aż do uzyskania zupełnej niepodległości.»* — Ze względu na osnowę tego pisma, 10 Października jest nie tylko historycznym wspomnieniem, ale nadto służy za podstawę dla wodzących do wyzwolenia dalszych prac politycznych.

Delegacja przeto połączonych pięciu Towarzystw Polskich w Paryżu, mianowicie: a) Czytelnia, b) Filharmonicznego, c) Pracujących, d) Tech ników i Przemysłowców, e) Uczących się; uważając dzień ten jako jeden z najważniejszych świąt narodowych, postanowiło uczcić go w sposób o ile można najuroczystszy.

Przedewszystkiem wedle ustalonego od wieków obyczaju w Polsce, odprawionem będzie, w dniu 10 Października r. b. o godzinie 10-iej z rana, nabożeństwo w kościele polskim de l'Assomption.

Następnie o godzinie 8-iej wieczorem będzie miało miejsce polityczno-artystyczne zebranie przy ulicy Cadet, pod Nr. 16, w sali du Grand Orient de France, pod przewodnictwem zasłużonego pracownika narodowego pana SZWYKOWSKIEGO doktora.

Ze względu na ogólny bieg wypadków, dane dowody żywotności ze strony trzech połączonych narodów i niewzruszona ich wiara w przyszłą niepodległość, nie będą bez znaczenia; nie wątpimy przeto ani na

chwile o liczne zebraniu Szanownych Rodaków i Szanownych Rodaczek naszych. Paryż, dnia 29 Września 1884 roku. Z upoważnienia Delegacji pięciu Towarzystw Polskich w Paryżu

Sekretarz

K. WOJCIECHOWSKI
Bd St-Germain, 88.

PS. — Zaproszenie na nabożeństwo również jak na wieczorne zebranie dotyczy wszystkich Rodaków i Rodaczek naszych bez wyjątku, gdyby więc kto nieodebrał zaproszenia, to takowe albo zginęło na poczeki, albo też nie było wysłane z powodu nie wiadomego adresu.

Przy wejściu do sali na wieczorne zebranie rozdany będzie szczegółowy program.

Pokrycie wydatków zostawiamy patriotycznej ofiarności przybyłych na zebranie osób.

Towarzystwo Filharmoniczne Polskie w Paryżu, ma zaszczyt zawiadomić Sz. PP. iż w niedzielę, dnia 19-go Października 1884 roku, o godzinie 8-iej wieczorem bez opóźnienia, daje w sali «Kriegelsteina», rue Charras, 4, Przedstawienie Amatorskie na dochód dotkniętych powodzią w Polsce.

Program ogólny: 1) Prolog, 2) Krótkowidła w dwóch aktach Michała Bałuckiego «Teatr Amatorski». 3) Muzyka.

Z uszanowaniem Zarząd.

Biletów można nabyć: w Księgarni Polskiej, 3, rue des Grands-Augustins; w Szkole Polskiej, 15, rue Lamandé; u pana Ciesielskiego, 39, rue de Constantinople, i w wieczór przedstawienia przy Kassie.

Cena biletów: 10 fr., 5 fr., 3 fr. i 1 fr. 50. Nadatki przyjmuje się z wdzięcznością. Program szczegółowy rozdawany będzie przy wejściu do sali.

Towarzystwo Robotników Polskich w Londynie, obchodząc pierwszą rocznicę swego założenia w dniu 4 Października 1884 roku, w sobotę, przy ulicy 51, Mansell Str. Aldgate, London, E., w lokalu The Clarendon Hall, late Zetland Hall, wszystkich rodaków i znajomych najuprzejmie zaprasza.

Początek o godzinie 7-iej wieczorem.

Program: Zagajenie uroczystości przez przewodniczącego. Odczytanie telegramów i korespondencji. Przemówienie od Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie do zebranych. Mowy delegatów. Sprawozdanie sekretarza, kassjera i bibliotekarza z czynności całorocznej. — Tańce śpiewy i deklamacje.

Wszelkie telegramy i korespondencje uprasza się przysyłać pod adresem: «Polish Society», 115, Lucas Street, Commercial Road, London E., najpóźniej do dnia 2 Października r. b.

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA Kurjera Polskiego w Paryżu

Wanert.....	Fr. 7 »
S. T.....	— 2 »
Sliwiński.....	— 3 »
Krawczyński.....	— 2 »

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego* wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrożkę. Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krw w wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zolzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżskich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbite jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw Antrazowi, Gangrenie, Ranom, Białym upławom, Anginie, Łupieżowi, Zapaleniu dziąseł, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwzględnie najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Zadać wyraźnie Coaltar Le Beuf
SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{ie}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadstaniem należytej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełko zawierające CZYSTY WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE	HERBATY CHIŃSKIE
Mixed Assam za pudełko..... fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao..... fr. 30 »
Darjiling surfin..... 39 »	n. 2 Canton..... 35 »
Seraï extra fin..... 45 »	n. 3 Shanghai..... 40 »
Mélange de Foochoo extra choisi..... fr. 50 za pudełko	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gerant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France